

Tragedia na Przełęczy Diatłowa

24 maja 2021

Znalezienie wszystkich wędrowców zajęło ponad dwa miesiące. Najpierw znaleziono dwa ciała w pobliżu drzewa cedrowego, ciała były nagie, przy temperaturze dochodzącej do -40 stopni. Z kolei inne posiadały na sobie nieliczne części garderoby. Co dziwniejsze, ciała były pełne niewytłumaczalnych urazów, wewnętrznych złamań, złamanych żeber i przebarwionej skóry. W końcu, po dwóch miesiącach, poszukiwacze znaleźli ostatnie zwłoki zakopane trzynaście stóp pod warstwą śniegu.

Incydent na przełęczy Diatłowa w Rosji to jedna z najstraszniejszych i najbardziej tajemniczych historii, jakie kiedykolwiek opowiedziano. W styczniu 1959 roku, w szczytowym okresie zimnej wojny, dziewięciu młodych studentów Politechniki Uralskiej w wieku dwudziestu i trzydziestu lat wybrało się na wędrowkę po Uralu. Wszyscy byli doświadczonymi wędrowcami i narciarzami, ale żaden nie był przygotowany na to, co miało się wydarzyć.

Ich celem było zdobycie góry Gora Otorten i z założenia miała to być 200-milowa przygoda. 1 Lutego grupa rozbiła swój namiot na zboczach Kholat Syakhl. W języku rdzennych ludów Mansi słowa te z grubsza można przetłumaczyć jako: Martwa Góra. Oczywiście słuch po ekipie wspinaczy zaginął, po upływie kilku tygodni rodzice oraz sama uczelnia zaczęli ich szukać, ale nikt już nie zobaczył ich żywych. Pamiątniki i nagrania z kamery, pozostawione w namiocie, zdradzają wskazówki dotyczące ostatnich chwil wędrowców.

Niemniej jednak, ekipy poszukiwawcze w momencie, w którym odnalazły zaginionych kilka tygodni później, odkryły, że namioty wędrowców były dosłownie „spłaszczone”, jak gdyby przejechał po nich walec, lub całkowicie poszarpane. Z kolei

ich ciała były rozrzucone po okolicy. Niestety, siedmiu mężczyzn i dwie kobiety doświadczyły „niewyjaśnionego” końca. Oficjalnie za przyczynę śmierci wymienia się dwa możliwe powody. Pierwszy z nich to: „nieznana, zniewalająca siła” natomiast drugi: „spontaniczna siła natury”.

Późniejsze badania oraz przeprowadzone autopsje wykazały, że ciała zmarłych wyglądały, jakby niektórzy z nich zostali dosłownie uderzeni siłą równą sile uderzenia rozpędzonego samochodu. Poza tym... nie było żadnych zewnętrznych oznak przemocy. Warto zauważyć, że w obrębie miejsca gdzie znajdowały się rozrzucone ciała zmarłych wspinaczy, znaleziono tylko i wyłącznie ich odciski stóp, bez śladów jakichkolwiek zwierząt lub innych intruzów. Ponad to rozstaw śladów wskazywał, że szli oni w normalnym tempie.

Znalezienie wszystkich wędrowców zajęło ponad dwa miesiące. Najpierw znaleziono dwa ciała w pobliżu drzewa cedrowego, ciała były nagie, przy temperaturze dochodzącej do -40 stopni. Z kolei inne posiadały na sobie nieliczne części garderoby. Co dziwniejsze, ciała były pełne niewytłumaczalnych urazów, wewnętrznych złamań, złamanych żeber i przebarwionej skóry. W końcu, po dwóch miesiącach, poszukiwacze znaleźli ostatnie zwłoki zakopane trzynaście stóp pod warstwą śniegu.

Ponad to autopsja wykazała, że „nieznana siła” spowodowała, u niektórych zmarłych, masywne złamania klatki piersiowej i czaszki. Dwóm ciałom brakowało oczu, a jednemu języka oraz całych ust. Z jakiegoś powodu na niektórych ubraniach znajdował się materiał radioaktywny. Na pogrzebach zauważono, że skóra zmarłych zmieniła kolor na pomarańczowy, a ich włosy stały się siwe (zaznaczamy, że zmarli mieli od dwudziestu do trzydziestu lat).

Od tego czasu nikt ostatecznie nie wyjaśnił, co tak naprawdę zabiło wędrowców, powstały natomiast liczne teorie w tym aspekcie. O to niektóre z nich: atak istot pozaziemskich, nagła mała lawina, gwałtowny wiatr katabatyczny, tajne testy

broni KGB, atak Yeti oraz teoria wykazująca, że tak naprawdę nigdy nie dowiemy się całej prawdy, ponieważ to nie był wypadek, ale morderstwo, nad którym czuwają tajne służby po dziś dzień.

W 2019 roku, w sześćdziesiątą rocznicę śmierci, na jaw wypłynęły informacje ujawniające dokument świadczący o tym, że sowieccy śledczy mogli wiedzieć o śmierci turystów już 6 lutego. Ale oficjalnie utrzymują, że pierwszy namiot odnaleźli dopiero 26 lutego. Tę hipotezę potwierdza również National Geographic dodając: „radziecka biurokracja utrzymywała tę sprawę w tajemnicy”. Interesujące jest również i to, że niedawno władze rosyjskie ponownie wznowiły śledztwo.

Świadkowie wspinający się po górach twierdzili, że w nocy, w której doszło do incydentu, widzieli liczne pomarańczowe kule (odpalone flary ratunkowe?), latające w tej części gór. Natomiast mieszkańcy okolicy, meteorolodzy i żołnierze również potwierdzili obserwacje tychże pomarańczowych kul. Z kolei krewni niektórych ofiar uważali, że to nieznane testy wojskowe doprowadziły do śmierci całej dziewiątki (stąd to napromieniowane?).

Natomiast, co do samych nagrań wideo, to świadkowie, którzy je obejrzeli wspominają o strasznych odgłosach, krzykach i wielkim przerażeniu samych wspinaczy. Dodają również, że to musiały być jakieś testy wojskowe, które przewidziano na ten czas i na teren, w który wkroczyli wędrowcy. Czy zatem mieli oni takiego potwornego pecha? Czy może w tamtym regionie dochodziło do niewyjaśnionych anomalii fizycznych i chemicznych, podsycanych przez wojsko?

Źródło: Globalne-Archiwum.pl